Nr. 199. Lwów — Niedziela dnia 20 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych Państwach „ 1 „ 60 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 złr.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: A. 13 po Świąt. Jutro: św. Joanny Frem. | N. 9 po Sosz. Matteja Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 5 m. 7, Zachód „ „ 6 m. 56 | Długość dnia godzin 13 m. 49, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 sierpnia.

Ludność Królestwa Polskiego dowiedziała się niezawodnie z wielkiem zadowoleniem, że w kancelaryi jeneralnego gubernatora przystąpiono do opracowania gruntownych zmian w ustroju miejscowej policyi, której od roku 63-ciego właściwie nie ma. Po upadku powstania rozwiązano instytucyę policyjną, jako polską, i naprędce stworzono „straż ziemską", złożoną z żołnierzy konnych. Głównym jej celem było tępienie resztek oddziałów powstańczych ukrywających się jeszcze po lasach i polach, przytem w potrzebie wzywano do pomocy kozaków. Wszystkie inne zadania zwykłej policyi nie należały do straży ziemskiej — i tak zostało to do dzisiejszych czasów. Tymczasem ludność wzrosła, rozwinął się przemysł, który wytworzył mnóstwo indywiduów, pędzących życie niepewne. Koniokrady, złodzieje i mordercy potworzyli bandy, grasujące w kraju swobodnie. Osobiste bezpieczeństwo obywateli i bezpieczeństwo ich własności bardzo zmalało. Królestwo Polskie stało się jedynym w Europie krajem, w którym zbój i wilk włóczą się gromadami. Straż ziemska nie może walczyć ze złoczyńcami, ponieważ powstała dla innego celu i inną posiada organizacyę. Tworzy ona drobne oddziały wojskowe, rozlokowane po gminach i podlegające komendzie jednego na każdy powiat oficera, który otrzymuje rozkazy od władz cywilnych: od naczelnika powiatu i pułkownika, który zarządza wszystkiemi strażami w gubernii. Pierwsza z tych władz jest cywilna, druga zaś wojskowa, a obie one z reguły mają na każdą rzecz odmienne poglądy. Często się zdarza, że to, czego od straży żąda gubernator lub naczelnik powiatu, wydaje się naczelnikowi straży niezgodnem z regulaminem wojskowym i wtedy powstaje nieporozumienie, nieraz szkodliwe dla stosunków. Również często naczelnik straży daje przewagę swym policyjnym obowiązkom nad wojskowymi, a wtedy znów jest źle widziany przez wojskowych. Doszło do tego, że tylko najgorsi oficerowie zgadzali się przechodzić z armii do straży, potem ministeryum wojny zażądało, aby tych oficerów odróżniono mundurem od wszystkich innych, a w końcu nie zgodziło się przyjmować ich napowrót do armii, ani nawet na to, aby oni, przechodząc na emeryturę, zachowywali tytuły dymisyonowanych oficerów, w skutek czego, przenosząc takiego oficera do cywilnego stanu, musiano mu dawać tytuły cywilne. Gubernatorowie w swych raportach otwarcie piszą, że naczelnik straży ziemskiej nie może być człowiekiem bezstronnym i godnym zaufania, raz dlatego, że z armii nie idą na te stanowiska porządni ludzie, a powtóre dlatego, że pensya takiego naczelnika razem z pensyami za częste rozjazdy wynosi 1300 rubli, czyli mniej, niż pobiera dowódzca kompanii, a takim dowódzcą może każdy oficer zostać po jakichś dziesięciu latach służby. Strażnicy ziemscy, rekrutujący się z wysłużonych żołnierzy, również są w gorszem położeniu niż ich towarzysze, którzy pozostali w armii na powtórną służbę. Pobierają oni na swe utrzymanie, z wyjątkiem umundurowania, 7½ rubli miesięcznie. To też żyją oni — jak się w Rosyi mówi — „własnym przemysłem", a to dostatecznie tłomaczy nadzwyczajny rozwój w Królestwie Polskiem zorganizowanego złodziejstwa.

To wszystko ma być gruntownie zmienione. Według planu, ułożonego w kancelaryi ks. Imeretyńskiego, straż ziemska, jako policya wojenna, będzie całkiem usunięta. Powstanie nowa, zupełnie cywilna, znacznie liczniejsza i dobrze płatna. To niezawodnie oddziała dodatnio na miejscowe stosunki, a przystąpienie do takiej reformy świadczy o zmniejszaniu się rządowych uprzedzeń.

O Turcyi w ostatnich czasach zapomniano w Europie, lecz rząd sułtański sam się postarał o pamięć, choć wybrał do tego sposobność, która nie przynosi mu zaszczytu. W Arabii jest rozległa prowincya Jemen, będąca od roku w powstaniu. Korpus szósty, który tam walczy, stracił przez ten czas wielu żołnierzy i niemal wszystkich oficerów. Więc postanowiono wysłać tam korpus siódmy, lecz oficerowie jego oświadczyli, że nie udadzą się w pochód, jeżeli nie otrzymają zaległej pensyi za 16 miesięcy. Oddano ich pod sąd i zaczęto wzywać innych oficerów, aby przenieśli się do korpusu siódmego i z nim szli do Jemenu, wszyscy jednak po kolei zażądali pierwej wypłaty zaległej gaży. Ruch ten wydał się rządowi niebezpiecznym, więc postanowiono ten skandal zatuszować, oficerów korpusu siódmego uwolniono z pod sądu, zebrano naprędce trochę grosza i opłaciwszy kilkudziesięciu oficerów, wysłano ich do Jemenu. Ale takie wycofanie się rządu ośmieliło oficerów. Otrzymują oni dwojakie utrzymanie: część gotówką, która rzadko kiedy bywa wypłacana, część zaś w naturze, mianowicie każdy z nich dostaje asygnatę do magazynów rządowych na trzy funty mięsa, cztery funty chleba, dwa — ryżu i pół — masła co dzień. To się nazywa po turecku „tain". Na olbrzymich równinach Anatolii i Mezopotamii, gdzie się znajdują kolosalne dobra rządowe, skarb państwowy hoduje barany, sieje ryż i kukurudzę, utrzymuje niezliczone stada krów. Wszystko to nic go nie kosztuje, bo gospodarstwo prowadzą rekruci, odbywający w ten sposób służbę wojskową. Ma tedy rząd żywność dla całej armii i tej żywności nie potrzebuje kupować, czegoby zresztą nie mógł, bo nigdy nie posiada pieniędzy. Nadto taki sposób karmienia armii, zwłaszcza zaś oficerów wszystkich stopni wypływa z tradycyi, jest ostatnią pamiątką owych czasów muzułmańskiej potęgi, kiedy zgodnie z przepisem koranu, kalif z własnej kuchni karmił swych wojowników. „Tain" jest dla oficerów żonatych i dzietnych jedyną rękojmią, że z rodzinami nie umrą z głodu; nie mają wprawdzie pieniędzy, chodzą w łachmanach, ale żywności im nie brak. Lecz żonatych oficerów stosunkowo mało, kawalerowie zaś, którzy nie prowadzą kuchni, lecz się stołują w publicznych jadalniach nie mogą zużytkować swych „tainów", sprzedają je tedy komu bądź, zawsze jednak Ormianom, Grekom lub żydom, nigdy zaś Turkom, bo ci nie kupują owych asygnat, albowiem koran głosi: „Grzechem jest zabrać ubogiemu bratu jego ostatni kęs chleba". W skutek tego, że podaż „tainów" jest wielka, a nabywców mało, zwłaszcza w okolicach czysto muzułmańskich, cena tainów nie dosięga 70-ciu piastrów. Za taką kwotę, czyli za 7 złr., oficer sprzedaje swą żywność za cały miesiąc, byle mieć trochę gotówki. Oczywiście asygnaty na cały miesiąc kosztują znacznie drożej. Otóż oficerowie gremialnie zażądali zniesienia „tainów", a natomiast wypłacania im ze skarbu państwowego gotówką takich kwot, jakie trzeba byłoby wydawać, gdyby ordynaryę nabywano na rynku po cenie targowej. Porta ujrzała w tem bunt przeciw uświęconej tradycyi i oto znowu powstał niebezpieczny zatarg z oficerami. Gdyby Porta miała pieniądze, toby tak nie spojrzała na tę sprawę: sprzedawałaby kupcom swoje towary i pieniądze oddawałaby oficerom. Ale ona wie, że każdy grosz gdzieś po drodze zniknie, więc woli dawać ordynaryę, żeby zaś w tym zatargu mieć za sobą wszystkich prawowiernych muzułmanów i mułłów, nadała tej sprawie znaczenie buntu przeciw świętej tradycyi. A zatarg ten nabrał przykrego znaczenia jeszcze przez to, że do komisyi śledczej powołano najętych niemieckich oficerów sztabu głównego. Oczywiście sprawa będzie jakoś załatwiona, ale Turcya widocznie się rozkleja.

W Cetynii, podczas dworskiego obiadu po zaślubinach księżniczki meklemburskiej z królewiczem Daniłą, książę czarnogórski wznosił kolejno toasty za zdrowie wszystkich europejskich monarchów i Papieża; nie pominął i prezydenta republiki francuskiej, i prezydenta szwajcarskiego; nie wspomniał tylko o jedynym cesarzu niemieckim. Zwróciło to podobno powszechną uwagę gości i zrobiło wrażenie, ale zaraz się postarano, aby o tem nie było wzmianki w dziennikach. Jakoż dotąd publiczność europejska o tem nie wiedziała. Lecz teraz z jakiegoś powodu organ watykańskiej dyplomacyi *Voce della Verità* rzecz tę rozgłosił. Zaczęto o niej mówić i tłómaczyć ją najrozmaiciej, bądź jako dowód jakiejś urazy ks. Mikołaja do cesarza Wilhelma, bądź jako wyraz stosunków między światem słowiańskim a germańskim. Nareszcie pojawiło się półurzędowe oświadczenie czarnogórskie, że książę pił zdrowie tylko tych monarchów, którzy utrzymują z nim dyplomatyczne stosunki. Jeden tylko rząd berliński nie ma swego przedstawiciela w Cetynii i nawet na ślub nikogo nie wysłał, chociaż wychodziła za mąż księżniczka niemiecka. To wyjaśnienie z konieczności musiano w Niemczech przyjąć za dobre, chociaż uznano, że bądź co bądź był afront. Aby go na przyszłość uniknąć żądają berlińskie dzienniki zamianowania dyplomatycznego przedstawiciela Niemiec przy dworze czarnogórskim.

Kredyt włościański.

Sprawa organizacyi kredytu włościańskiego w naszym kraju zaczyna wchodzić w stadyum wykonania. Wiadomo, że Sejm na ostatniej sesyi uchwalił statut wzorowy dla kas Raiffeisenowskich, czyli t. zw. „Kas oszczędności i pożyczek" i stworzył dla nich fundusz pożyczkowy w sumie jednego miliona zł. Z dniem 1 lipca zaś otworzono przy Wydziale krajowym biuro patronatu dla tych powstać mających kas pożyczkowych i kierownikiem jego zamianowano dra Stefczyka. Otóż chwila obecna nadaje się do tego, aby zastanowić się nad tem, na jakich podstawach opierać się ma kredyt dla włościan, który uprawiać będą nowe kasy Raiffeisenowskie, by znów nie stworzyć rzeczy chybionej i nie wyrzucić pieniędzy na marne, nie przyniósłszy niemi włościanom żadnego pożytku.

Niektórzy rzecznicy ludu domagają się, aby i w dziedzinie kredytu nastało zupełne równouprawnienie między włościanami a inteligentnemi warstwami rolniczemi, ażeby więc otwarto włościanom na oścież wrota i kredytu wekslowego i długoterminowego kredytu hipotecznego. — Złe usługi oddają jednak ludowi ci, którzy się tego domagają, bo dążą najkrótszą drogą do jego ruiny. Gdyby chłop nasz znał wartość długoterminowego kredytu hipotecznego, wtedy oczywiście byłoby niedorzecznością zamykać mu go; przy dzisiejszym jednak poziomie jego wykształcenia ekonomicznego, kredyt taki jest dlań czemś niesłychanie niebezpiecznem. Widzimy przecież jakie rezultaty dało dotychczas to, że Bank krajowy otworzył włościanom kredyt hipoteczny z 37-letnim okresem umorzenia. Oto połowa włościan nie płaci regularnie rat i trzeba je ściągać dopiero w drodze egzekucyi, co pociąga za sobą znaczne koszta i dla Banku i dla dłużnika. Bank ma z temi pożyczkami dużo ambarasu, a niepunktualni dłużnicy włościańscy płacą od swych pożyczek właściwie nie 5, ale 9 lub 10%, gdyż muszą ponosić koszta egzekucyjne i odsetki zwłoki. — Tak jest obecnie, i tak zapewne będzie jeszcze długie lata, bo chłop nasz ani nie zdaje sobie jasno sprawy z długotrwałego kredytu, ani nie potrzebuje go. Zaciągnąwszy pożyczkę, płaci on raty regularnie przez lat dwa lub trzy, potem zdaje mu się, że już wszystko zapłacił, nie zastanawia się nad tem ile właściwie zapłacił, tylko jak długo płacił. Stąd pochodzi, że gdy niepunktualnego dłużnika włościańskiego zmuszają środkami egzekucyjnemi do zapłaty zaległych rat, on czuje się pokrzywdzonym i ma to przekonanie, że go niesłusznie napastują i domagają się od niego tego, co się nie należy. W wyższej jeszcze mierze ma chłop to urojone poczucie krzywdy, gdy każą mu płacić raty od długu będącego na gruncie, nabytym przezeń drogą spadku lub kupna, t. j. gdy nie on sam, ale poprzedni właściciel pożyczkę zaciągnął.

Chłop nasz rozumie dzisiaj tylko trzy rodzaje kredytu. Pierwszy z nich to pożyczka na zastaw ręczny. W lecie chłop potrzebuje pieniędzy, niesie kożuch do żyda i pożycza nań pieniądze. Wie, że ma je zwrócić w jesieni i wie ile ma zapłacić na kapitał, a ile na procent. Drugi rodzaj kredytu włościańskiego, to oddanie w zastaw, czyli tak zwana „sprzedaż" gruntu na pewien przeciąg czasu. Chłop pożycza sobie u sąsiada lub u innego z gospodarzy potrzebną mu kwotę pieniężną, a w zamian odstępuje mu zagon pola lub dwa zagony do użytkowania przez dwa, trzy lub cztery lata. Trzeci wreszcie rodzaj zrozumiałego dla włościan naszych kredytu to ten, że chłop idzie do żyda, pożycza pieniądze i płaci mu procent, wynoszący centa, półtora lub nawet i dwa centy od guldena tygodniowo, czyli rocznie od 52 do 104%. — Wszystkie te trzy rodzaje kredytu są połączone z lichwą i stały się już powodem ruiny wielu gospodarzy. Potrzeba więc koniecznie nauczyć chłopa nowej formy kredytu, ale z tego nie wynika, żeby mu go zaraz otwierać, zanim się go odpowiednio wyedukuje. Jako zasadę przyjąć należy, że chłop nasz przy dzisiejszym poziomie wykształcenia ekonomicznego nie potrzebuje kredytu długoterminowego. Taki kredyt, jakiego można mu dziś udzielić, czy to z tytułu osobistego zaufania, czy też ze względu na wartość jego gospodarstwa, jest on w stanie spłacić do dwóch, trzech, a najpóźniej do czterech lat. Kredyt więc kultywowany przez powstać mające w kraju naszym kasy Raiffeisenowskie powinien być krótkoterminowy, to jest udzielany na rok, dwa, a najwięcej na trzy lata. — Następnie powinien to być kredyt, udzielany przeważnie na tygodniowe spłaty, gdyż taki kredyt nadaje się wybornie, zwłaszcza dla uboższych włościan.

Próby, jakie pod tym względem przedsięwzięto już tu i owdzie, wydały świetne rezultaty. Wiemy np., że w pewnej wsi żona dziedzica założyła kasę Raiffeisenowską dla włościan. Za zasadę przyjęto w niej, że od pożyczonego guldena ma się opłacać na procent i na amortyzacyę 2 centy tygodniowo, a zatem w ciągu roku zapłacił dłużnik za guldena 104 centów i pożyczka była umorzona. Włościanie nadzwyczajnie chwalili sobie tę kasę i wielu z nich postawiła ona na nogi. Na wiosnę np. chłop lub baba pożyczali w niej 20 złr. na kupno cielęcia. Przez lato podpasło się to cielę i w jesieni wzięli za nie 50 złr. lub nawet i więcej, a rat od długu wcale nie odczuwali. Od pożyczonych 20 złr. wynosiła bowiem tygodniowa rata 40 centów. Taką kwotę zebrać może chłop tygodniowo w zimie jajami od dwóch kur, a w lecie wyszedłszy na jeden dzień do roboty. Zamożniejsi gospodarze pożyczali i po 50 i po 80 złr., a także nie skarżyli się, by im z trudnością przychodziło płacić raty. Zamożniejszy gospodarz ma przecież konie, a one zarobią mu dwa razy tyle, ile potrzeba na raty. Początkowo sarkali wprawdzie niektórzy zamożniejsi chłopi na te tygodniowe raty i niejeden z nich mówił: „Przecie u mnie nie przepadnie; sprzedam byczka, to wszystko od razu zapłacę." Skarg tych jednak nie uwzględniała dziedziczka, bo szło jej właśnie o to, by przyzwyczaić chłopów do porządku, aby oni wiedzieli, że gdy przyjdzie sobota, rata musi być zapłacona. Zaprowadziła więc w tym celu oryginalny a bardzo skuteczny sposób egzekucyi. Oto postanowiła, że nikt nie dostanie nowej pożyczki, dopóki wszystkie raty dawnych nie będą zapłacone. Ci więc, którzy czekali na nowe pożyczki, sami już tak naprzykrzali się sąsiadom, mającym ochotę dopuścić do zaległości, że oni w końcu musieli płacić regularnie. Oczywiście w nadzwyczajnych wypadkach robiono wyjątki od tej reguły i gdy kogoś jakieś nieszczęście spotkało, to nie tylko zaczekano mu z ratą, ale czasem nawet i dług darowano. Kasa ta tak popularną stała się we wsi, że po pewnym czasie cała służba dworska i chłopi lokowali w niej swe oszczędności. Płacono im od nich 6%, a można było tyle płacić, bo przy ratach 2 centów od guldena tygodniowo, jakkolwiek cały dług wraz z procentem umarzał się kwotą 104 centów, procent wynosił nie 4%, lecz około 9%, gdyż kapitał co tygodnia zmniejszał się stopniowo. Nadmienić jeszcze należy, że pożyczek w tej kasie udzielano bez żadnych ręczycieli. Kasa ta istniała w owej wsi lat dziesięć, to jest tak długo, jak długo mieszkała w niej owa dobroczynna dziedziczka. Gdy ona przeniosła się w inne strony, i dzieło jej przestało istnieć, gdyż chłopi sami jakoś nie mogli zabrać się do zorganizowania i prowadzenia nowej kasy, pomimo, iż odczuwali i uznawali jej dobrodziejstwa.

Stąd wypływa nauka, że nie powinno się od razu powierzać zarządu kasy samym włościanom, lecz każdej z nich trzeba dać opiekuna, któryby ją prowadził i nadawał jej kierunek, a dopiero po pewnym czasie, gdy włościanie wprawią się już i gdy w całej gminie nikt nie będzie wyłamywał się z zasad obowiązujących w kasie, można jej zarząd oddać w całości włościanom. Mamy w kraju naszym jedną kasę Raiffeisenowską, którą prowadzą sami włościanie, a która posłużyć może za wzór wszystkim. Jest to kasa w Miejscu koło Krosna. Istnieje ona już od lat trzydziestu, a gmina zawdzięcza jej bardzo wiele. Z drugiej strony jednak nie brak nam także odstraszających przykładów, z których powinniśmy wysnuć naukę, jak nie należy postępować przy zakładaniu kas Raiffeisenowskich. Myśl zakładania tych kas w kraju naszym nie jest znów zupełnie nową, był bowiem przed laty trzydziestu okres, w którym zacni filantropi, a nawet i sam Wydział krajowy bardzo gorliwie propagowali tę myśl. Znany przemysłowiec naftowy p. Łukasiewicz z ks. Dutkiewiczem proboszczem z Jedlicza poświęcili tej myśli sporo pracy i pieniędzy, stworzyli w krośnieńskiem cały szereg kas Raiffeisenowskich i każdej dali opiekuna. Przez pe-

---

29)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Swiderskiej.

(Ciąg dalszy).

Zachowanie Aniuty z Dostojewskim zmieniło się od tego wieczoru, jakby inny okres się rozpoczął. Zamiast czci i uwielbienia dla niego sprzeczała się z nim bez ustanku, zdawało się, że jej to przyjemność sprawia; on także był coraz więcej rozdrażniony i zgryźliwy, śledził każdy jej krok, każdą czynność, żądał, aby mu z całego dnia sprawę zdawała. Każdego, komu Aniuta więcej przyjaźni okazywała, z góry nie lubił. Odwiedzał nas jednak zawsze często, częściej nawet, niż poprzednio, chociaż cały czas siedział chmurny i zagniewany.

W początkach po poznaniu się z Dostojewskim, w dniu, w którym oczekiwano go, gotowa była Aniuta wyrzec się wszelkiej innej przyjemności; gdy przyszedł, nie widziała nikogo innego, z nikim innym nie rozmawiała, nic jej nie zajmowało. Teraz wszystko się zmieniło. Gdy wchodził, a był kto inny w salonie, to nie przerywała rozmowy. Jeżeli w dniu, na który Dostojewski bytność swoją zapowiedział, przyszły jakie zaprosiny, to pisała mu, że przyjąć go nie może. Nazajutrz przychodził zwykle Dostojewski w najgorszym humorze. Aniuta udawała, że tego nie widzi, brała robotę i zaczynała pilnie haftować. To go jeszcze więcej gniewało, siadał w rogu sofy i milczał, Aniuta również milczała.

— Niech pani złoży robotę, — mówił Fedor Michajłowicz, nie mogąc już dłużej zapanować nad sobą i odbierał jej robotę.

Aniuta, nie mówiąc ani słowa, kładła spokojnie ręce na kolanach.

— Gdzie pani była wczoraj?

— Na balu — brzmiała chłodna odpowiedź.

— I tańczyła pani?

— Tańczyłam.

— Z kuzynkiem?

— Z nim i z wielu innymi.

— I to panią bawi? — pytał dalej Dostojewski.

Aniuta wzruszyła ramionami.

— W braku czego lepszego... — rzekła, poczem wziąwszy znowu robotę, pilnie się nią zajmowała.

— Pani jest próżną, bezmyślną lalką i nic więcej.

Takie były teraz zwykle rozmowy. O ile się stosunek Aniuty z Dostojewskim coraz bardziej naprężał, o tyle rosła jego przyjaźń dla mnie, czternastoletniej panienki; coraz go też więcej wielbiłam, ślepo mu wierzyłam. On zauważył moje gorące przywiązanie i cieszył się niem. Wskazywał mnie Aniucie jako wzór do naśladowania. Ile razy wypowiedział jaką głęboką myśl, jakie zdanie wręcz przeciwne utartym zapatrywaniom, udawała Aniuta, że nie rozumie i degustowała go do obranego tematu swoją banalną odpowiedzią. Oczy moje błyszczały wtedy z radości, słuchałam pilnie każdego słowa.

— Pani ma pustą, płaską duszę, — mówił z gniewem Fedor Michajłowicz. — Spojrzyj na siostrę, przecież to dziecko, a jak wszystko rozumie. Uczucia jej są głębokie i delikatne.

Rumieniłam się wtedy z radości i byłabym się posiekać dała na dowód, że go rozumiem. I choć się to może dziwnem wydawać, — ja, czternastoletnie dziewczę, rozumiałam Dostojewskiego, przeczuwałam jego gorące serce, jego tkliwość i delikatność, widziałam w nim nietylko genialnego pisarza, ale także i człowieka, który wiele wycierpiał.

Moje dziecięce lata, w samotności spędzone, upokarzająca pewność, że mniej, niż moje rodzeństwo przez wszystkich jestem kochaną, przyczyniły się do tego, że się wcześniej niż inne dzieci rozwinęłam, wcześniej dojrzałam. Od najpierwszych lat trawiło mnie pragnienie bezgranicznej, wyłącznej miłości, z całą też siłą mojego serca przylgnęłam do tego nerwowego genialnego człowieka. Myśl moja bezustannie nim tylko była zajęta. Powtarzałam w myśli wszystko, co u nas mówił, rozbierałam każde słowo i starałam się każdą jego myśl, którą pobieżnie wygłosił, zrozumieć i zgłębić. Oryginalność tych myśli najwięcej mnie ku niemu pociągała; jakież one nowe, różnorodne wyobrażenia i obrazy w moim umyśle tworzyły! Widziałam nieraz we śnie Dostojewskiego, te sny tyczyły się zawsze jego przeszłości, nigdy przyszłości. I tak przedstawiałam sobie Dostojewskiego w więzieniu, na rusztowaniu, w osamotnionem jego życiu i w różnych innych przygodach, o których wspominał i tak to sobie uprzytomniałam, jakbym z nim razem wszystko to przeszła. Gdyby Dostojewski mógł był zajrzeć do mojego serca, byłby się pewnie bardzo rozrzewnił. W tak młodym wieku, w jakim podówczas ja byłam, uczucie jest silne, równie może silne jak u dojrzalszych, ale się tego uczucia okazać nie umie; dorośli nie domyślają się nawet, jakie to w duszy i w sercu czternastoletniej dziewczynki ukrywają się skarby.

W skrytości cieszyło mnie, że Dostojewski nie jest tak Aniutą zajęty jak wprzódy, wstydziłam się sama przed sobą tej mojej radości, zdawało mi się, że przez to zdradzam własną siostrę. Walczyłam z tymi wyrzutami sumienia, a za pokutę za moją zbrodnię zdwajałam moją miłość i usłużność dla Aniuty.

Wyrzuty sumienia dozwalały mi jednak cieszyć się każdą sprzeczką Aniuty z Dostojewskim.

Fedor Michajłowicz nazywał mnie zawsze swoją małą przyjaciółką, a ja w mojej naiwności silnie przekonaną byłam, że mu jestem bliższą, że go lepiej rozumię, niż moja starsza siostra. Zdawało mi się nawet, że pięknością przewyższam Aniutę.

— Pani sobie pewnie wyobraża, że jest piękną — mówił Dostojewski do Aniuty. — Siostra pani będzie o wiele piękniejszą, jej rysy są wyraziste, a oczy jak u cyganki. Pani jest ładną Niemeczką i na tem koniec.

Aniuta uśmiechała się obojętnie, ale ja byłam jak w zachwycie na to powiedzenie, na takie pochwały, pierwszy raz w życiu słyszane.

— Czy to tylko prawda? — zapytywałam sama siebie. Lękałam się, czy przyjaźń, którą mi okazuje Dostojewski, nie sprawi mojej siostrze wielkiej bardzo przykrości. Dużo byłabym dała, aby wiedzieć, co Aniuta myśli i czy ona sądzi, że gdy dorosnę, będę ładną panną, to zwłaszcza pytanie zajmowało mnie bardzo.

W Petersburgu miałyśmy obie wspólny sypialny pokój. Przed udaniem się do snu, spędzałyśmy zwykle długie chwile na najmilszej poufałej pogadance.

Aniuta stoi przed zwierciadłem i czesze swoje długie, jasne włosy, które na noc w dwa warkocze splata. To zajęcie dużo jej czasu zabiera; gdyż delikatne jej włosy starannej wymagają ręki. Ja siedzę na łóżku w nocnem ubraniu i nad tem tylko myślę, jakby zacząć rozmowę o tem, co mnie tak żywo obchodzi.

— Co też to Fedor Michajłowicz za zabawne rzeczy dzisiaj rozpowiadał — mówię wreszcie po długim namyśle z udanym spokojem.

Cóż takiego? — odpowiada Aniuta z roztargnieniem, widocznie czem innem zajęta.

— O moich oczach cyganki i o tem, że na piękną pannę wyrosnę. — Mówiąc to, czuję, żem się aż po uszy zarumieniła.

Aniuta trzymając grzebień w ręku, zwróciła się w moją stronę i nachyliła głowę ku mnie.

— Czy sądzisz, że Fedor Michajłowicz znajduje cię ładną, ładniejszą odemnie?

Mówiąc to, z uśmiechem patrzy na mnie przenikliwie zielonemi swojemi oczyma. Jej piękna postawa i bogactwo rozpuszczonych włosów, czynią ją do wodnej nimfy podobną. W wielkiem, ściennem zwierciadle, wiszącem naprzeciw mojego łóżka, widzę moją nikłą, drobną postać i muszę wyznać, że to porównanie siostry drażnie mię i nie składam broni.

— Różne są gusta — odzywam się gniewnie.

— Tak, gusta są czasem dziwaczne — odzywa się spokojnie Aniuta, czesząc swoje włosy.

Świeca zgaszona; przytulam głowę do poduszki, myślę i myślę, zawsze o jednem i tem samem: Czy rzeczywiście podobam się Fedorowi Michajłowiczowi więcej niż Aniuta. Bezwiednie prawie zasyłam gorące modły do nieba: „Dobry Boże! spraw, aby Aniuta wszystkim, całemu światu się podobała, niech się tylko ja Fedorowi Michajłowiczowi podobam".

Niestety! iluzye moje doznały wkrótce bolesnego rozczarowania. Pomiędzy salonowemi talentami, do których ćwiczenia nakłaniał mnie Dostojewski, należała muzyka. Dotąd uczyłam się gry na fortepianie, jak zwykle młode panienki, bez wielkiego zamiłowania. Od piątego roku mojego życia ćwiczyłam się codziennie w muzyce, grałam etudy i różne utwory, uczono mnie przytem kontrapunktu i choć nie miałam wybitnego talentu, nabrałam trochę wprawy, uderzenie miałam czyste i łatwo czytałam nuty. W pierwszych dniach naszej znajomości z Dostojewskim grałam przed nim rosyjskie ludowe pieśni i zdaje mi się, że nieźle.

Fedor Michajłowicz nie był muzykalny, należał do tych ludzi, na których muzyka według ich usposobienia działa. Nudzą ich nieraz najwznioślejsze utwory po mistrzowsku wykonane, a wyciśnie im łzy prosta piosenka, którą gdzieś na ulicy posłyszą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wien czas prosperowały te kasy bardzo dobrze. Także w innych okolicach kraju dawali obywatele znaczne sumy, bo nawet i po kilka tysięcy reńskich na zakładanie kas Raiffeisenowskich, ale na tem daniu pieniędzy skończyła się ich ofiarność. To też te kasy wegetowały tylko bardzo krótki czas i zniknęły zupełnie z powierzchni, równie jak i te, które powstały były pod egidą Wydziału krajowego. Zachęcone przez Wydział krajowy sprzedawały gminy swoje spichlerze gminne i obligacye dawnych pożyczek przymusowych, zaciąganych przez państwo, i za uzyskane stąd pieniądze zakładały kasy na podstawie nadanego im przez Wydział krajowy statutu. Pokazało się jednak, że nie dość jest założyć kasę i zaopatrzyć ją w pieniądze, ale trzeba jej nadać także kierunek. Cóż bowiem stało się z temi wszystkiemi kasami? Oto zeszli się dygnitarze gminni: wójt, przysiężni i rozmaici wodzireje wiejscy i wójt zagaił posiedzenie temi mniej więcej słowy: „Mamy tu dwa tysiące reńskich na pożyczki. Wy Piotrze ile bierzecie?“ „Dwieście“ — odpowiedział Piotr. „A ja wezmę trzysta,“ rzekł wójt. „A ja sto pięćdziesiąt,“ dodał assesor. „Ja także dwie setki,“ dorzucił inny — i w rezultacie dygnitarze gminni rozebrali pomiędzy siebie wszystkie pieniądze i na tem się skończyło. Ani kas, ani pieniędzy nikt więcej nie widział.

Mamy nadzieję, że coś podobnego nie powtórzy się więcej i że nowe kasy Raiffeisenowskie, które dzięki ofiarności kraju powstać mają w znacznej liczbie, wezmą sobie za zadanie nauczyć chłopa porządku i punktualności.

Podnieść jeszcze musimy, że instytucya towarzystw zaliczkowych, która jest już w kraju naszym bardzo rozwinięta, powinna też oddać wielkie usługi na polu kredytu włościańskiego, zwłaszcza dla zamożniejszych włościan. Wadliwością ustroju naszych towarzystw zaliczkowych na prowincyi jest jednak to, że dają one z reguły pożyczki tylko na rok, a gdy ktoś potrzebuje znaczniejszej kwoty—na dwa lub trzy lata, to co roku musi zeznawać nowy skrypt dłużny, co dla włościan połączone jest z dotkliwymi kosztami podróży do notaryusza, zeznawania skryptu, tudzież wożenia i częstowania ręczycieli. Powinny więc nasze prowincyonalne towarzystwa zaliczkowe zaprowadzić u siebie tę reformę, aby zamożniejsi włościanie, potrzebując znaczniejszej pożyczki na spłatę dwuletnią lub trzyletnią, zaciągali ją na podstawie skryptu tylko raz jeden zeznanego.

Mając dobrze zorganizowane kasy Raiffeisenowskie i towarzystwa zaliczkowe, nie potrzebuje nasz chłop wcale długoterminowego kredytu bankowego i nie pojmujemy wcale, dlaczego niektórzy nasi chłopomani chcą mu go koniecznie narzucić i doprowadzić przez to do obciążenia przyszłej generacyi włościańskiej.

Proces Dreyfusa.

(Telegramy Przeglądu).

Rennes 19 sierpnia. Całe wczorajsze posiedzenie wypełnione było dalszym ciągiem zeznań pułkownika Picquarta. Świadek począł rozpatrywać zbiór tajnych aktów i omawiając każdy dokument z osobna, starał się wyjaśnić prawdziwą jego wartość. Prezydent Jouaust przytem oświadczył, iż niepodobna jest oddać owych dokumentów do rozporządzenia świadka. Picquart mówił o podejrzeniu, jakie powstało przeciw Dreyfusowi z powodu rzekomo bliskich jego stosunków z obcymi dygnitarzami wojskowymi i powiedział, że do takiego szczegółu nie można przywiązywać zbytniej wagi. Świadek udowadniał, że bardzo wielu oficerów francuskiego sztabu jeneralnego utrzyje serdeczne stosunki z wojskowymi attachés obcych ambasad, a przecież niesprawiedliwością by było robić im z tego zarzut. Następnie Picquart przystąpił do roztrząsania dokumentu „*cette canaille de D.*“ i powiedział, że nie może on się odnosić do Dreyfusa. A i to nie małej jest wagi, że list ów pisanym był, nie, jak sądzono, przez ajenta A do ajenta B, tylko odwrotnie przez ajenta B do ajenta A. (Wiadomem jest, że pod ajentem A rozumieć należy attaché niemieckiego Szwarzkoppena, ajent B zaś oznacza attaché włoskiego Panizardiego).

Picquart ubolewał, że nie ma na rozprawie Du Paty de Clama, bardzoby bowiem chciał być skonfrontowanym. Następnie dowodził, że wiele tajnych dokumentów jest pofałszowanych, poczem omawiał prywatne śledztwo zarządzone przez Quesnay de Beaurepaire'a i zarzucił mu lekkomyślność i płytkość. Następną fazą zeznań Picquarta było omawianie własnego jego śledztwa, które go doprowadziło do przekonania, iż istotnym winowajcą jest Esterhazy i że on jest autorem bordereau. Przy tej sposobności Picquart opisał stosunek Esterhazyego do Henrego i powiedział, że Henry na kilka jego zapytań, czy Esterhazy mógł zdradę popełnić, odpowiadał zawsze wymijająco.

„Wielokrotnie podnoszono już tutaj zarzut przeciw mnie — mówił Picquart — żem śledztwo przeciw Esterhazy'emu prowadził bardzo powoli — ja jednak z tego tytułu do winy się nie poczuwam. Owszem, musiałem tak robić jeżelim chciał uniknąć rzucenia podejrzenia na niewinnego oficera. Jakich wielkich błędów uniknęłoby się w r. 1894, gdyby się było tak samo rozważnie postępowało w obec Dreyfusa!

Picquart zresztą — jak powiada — składał szczegółowe sprawozdania ze swej działalności szefowi sztabu jeneralnego Boisdeffrowi a ten przyjmował do wiadomości jego postępowanie w obec Esterhazy'ego. Charakterystycznem było, że Esterhazy bardzo gorąco starał się dostać do ministeryum wojny. Żądaniu jego nie uczyniono zadość, ale ten upor, z jakim się tego dobijał, obudził podejrzenie Picquarta. Gdy wreszcie świadkowi powiodło się dostać do rąk manuskrypt Esterhazy'ego, przyszedł do przekonania, że to on napisał bordereau. Od tej chwili ciągle mnożyły się okoliczności obciążające Esterhazy'ego, a dla ich rozjaśnienia, Picquart podjął studyum tajnych dokumentów.

„Nie mogę tego ukryć — mówił Picquart — że tajne akta wywołały we mnie rozczarowanie. Sądziłem, że są tam istotnie rzeczy ważne, atoli nie znalazłem nic obciążającego, a szczerość nakazuje mi wyznać, że zarówno nic przeciw Esterhazy'emu, jak nic przeciw Dreyfusowi“.

Po tem odkryciu Picquart udał się do szefa sztabu jeneralnego Boisdeffra i wynurzył przed nim swoje zdanie o tajnych dokumentach, lecz ten odesłał go do jenerała Gonse. Dalej Picquart przypomniał, że w r. 1896 w dzienniku *Eclair* pojawiły się bardzo gwałtowne artykuły przeciw Dreyfusowi. Z impetycznego sposobu pisania wynikało, że autorem ich był pułkownik du Paty de Clam. Picquart z tytułu swego urzędu chciał z tego powodu zarządzić śledztwo, jednakże Boisdeffre mu tego zabronił, tak samo, gdy chciał prowadzić dalej śledztwo w kierunku wyświetlenia sprawy Dreyfusa, przeszkodził temu Boisdeffre, powiadając, że tej sprawy nie należy wznawiać. Picquart mówił o tem również z jen. Gonse i powiedział mu, że wznowienie sprawy Dreyfusa jest koniecznością, gdyż istnieją poważne poszlaki, że Dreyfus jest niewinnym. Na to jednak jenerał Gonse odpowiedział: „Jeżeli Pan nikomu o tem nie powiesz, nikt o owych poszlakach nie będzie wiedział“. Picquart na to odpowiedział: „Czy Pan, Panie jenerale, zdajesz sobie sprawę z tego, iż to coś mi Pan teraz powiedział, jest rzeczą szpetną. Jeszcze nie wiem co w tej sprawie zrobię, ale to pewna, że tej tajemnicy nie zabiorę ze sobą do grobu“. „Tak się rzeczy miały — ciągnął dalej Picquart — to jest ich prawdziwy przebieg, mimo zaprzeczeń jenerałów“. Jen. Boisdeffre i Gonse zabronili też Picquartowi śledztwa przeciw Esterhazyemu.

Opowiedziawszy następnie o znanym epizodzie z zawoalowaną damą, która doręczyła Esterhazyemu niektóre tajne dokumenta i pomogła mu tem do ocalenia się, Picquart wyraził zdanie, że prawdopodobnem jest, iż pułkownik du Paty de Clam, który tę rzecz zainscenował, nie działał z własnego tylko popędu. (Poruszenie w sali).

W tem miejscu zarządzono przerwę w rozprawie, podczas której dostała się do sali wiadomość, jakoby aresztowano sprawcę zamachu na Laboriego, co również wywołało żywe wrażenie.

Po przerwie Picquart w dalszym ciągu obszernie przedstawiał sprawę Henry'ego i jego fałszerstwa, a przyszedłszy do t. zw. *petit bleu*, tj. listu, który w sprawie Esterhazy'ego odgrywa wielką rolę, a o którego sfałszowanie posądzono Picquarta, oświadczył, że wyskrobywań na tym liście dokonano dopiero wtedy, gdy on z rąk jego wyszedł.

Gdy Picquart zakończył swoje zeznania, powstali jenerałowie Roget i Mercier, żądając głosu. Przedtem jednakże obrońca Demange postawił do świadka kilka pytań, a na jedno z nich Picquart odpowiedział, że w litografii wojskowej pracują także zwykli robotnicy.

Jenerał Roget poruszył na nowo sprawę Chenilly — co do której jednakże kwestyi wkrótce przyszło do porozumienia między obu świadkami.

Jenerał Mercier zaprzeczył twierdzeniu Picquarta, jakoby kiedykolwiek wspominał o wręczeniu tajnych aktów sądowi.

Picquart: Doskonale przypominam to sobie, że pułkownik Maurel powiedział, iż podał tajne akta, zamknięte w kopercie.

Mercier obstawał przy swojem, dodając, iż komentarz do tajnych aktów był opracowany tylko dla jego prywatnej informacyi.

Na tem posiedzenie do dzisiaj odroczono.

Paryż 19 sierpnia. Kierownik austro-węgierskiej ambasady upoważnił dziennik *Figaro* do oświadczenia, że ogłoszony przedwczoraj telegram pułkownika Schneidera jest prawdziwy i autentyczny.

Skonstatowano, że indywiduum, aresztowane w Dolle pod zarzutem zamachu na Laboriego, jest alkoholikiem i zeznania jego są bardzo podejrzanej wartości. Śledztwo prowadzi się dalej, jednakże jest bardzo wątpliwem, aby aresztowany Glorot był istotnie sprawcą zamachu na Laboriego.

Rennes 19 sierpnia. Sędzia śledczy przesłuchiwał wczoraj aresztowanego pod zarzutem zamachu na Laboriego Glorota, oraz jako świadków Picquarta i Gasta i innych, którzy widzieli sprawcę zamachu. Ci wszyscy jednak oświadczają, że Glorot nie jest tym samym, którego widzieli i ścigali.

Ze stolicy Kroacyi.

Z Zagrzebia piszą:

Przejeżdżający przez Peszt do Abazyi z przyjemnością widzą piękne, położone u stóp wydłużonej, gęsto zarosłej góry miasto, które urzędowo nazywa się po madiarsku Zagrab, na mapach niemieckich Agram, a właściwie nosi imię słowiańskie Zagreb, przerabiane według naszego sposobu wymawiania na Zagrzeb.

Zazwyczaj turyści nasi ograniczają się tem, że, korzystając z dłuższej przerwy w jeździe, wychodzą kilka kroków po za dworzec kolejowy i podziwiają kilka wspaniałych gmachów, nadzwyczaj gustownie i wytwornie zbudowanych. Wrażliwszych widok ten pociąga i skłania do pozostania w mieście, mniej wrażliwi lub bardziej obliczający się z kieszenią biorą pod uwagę i to, że pozostanie takie pociąga za sobą stratę 8 zł. na bilecie IIej klasy w pociągu pospiesznym, oraz na koszt hotelu i utrzymania dziennego. Tymczasem strata owa jest bagatelą w porównaniu z przyjemnością zobaczenia jednego z najpiękniejszych miast na świecie, mogącego śmiało uchodzić za ideał małego miasta.

Zagrzeb jest istotnie małem miastem. Baedeker z roku 1898go poczet mieszkańców oblicza na 53.000, ale zdaje się, że nieco za skąpo. W każdym razie, nawet dodając stojącą tutaj załogę wojskową, liczba mieszkańców do 60.000 nie dochodzi. Jest to miasto przepełnione inteligencyą, stanowiącą tak poważny procent ludności, jakim nawet większy nieco od Zagrzebia Kraków poszczycić się nie może. I nie dziw. Jest on stolicą osobnego królestwa Chorwacyi, noszącej nazwę królestwa Trójjedynego (Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi). lubo Dalmacya właściwie jest odrębną prowincyą i należy do Cislitawii. Przyłączenie jej do jednoplemiennej i jednojęzykowej Chorwacyi leży niewątpliwie w pragnieniach i marzeniach całego narodu chorwackiego, ale w obecnej chwili nie bardzo się samym Dalmatom uśmiecha ze względu na haniebną gospodarkę madiarów w bratnich ziemiach Chorwacyi i Slawonii. Otóż, jako stolica owej Trójjedynej krainy, Zagrzeb jest siedzibą namiestnika, zwanego „banem“, całej biurokracyi naczelnej, posiada akademię, uniwersytet, trzy gimnazya klasyczne, jedno realne, wyborne szkółki elementarne, oraz seminaryum nauczycielskie męskie i żeńskie.

Akademia „południowo-słowiańska“ składa się z 3ch wydziałów: prawnego, filozoficznego i przyrodniczego i skupia dokoła siebie cały świat uczony chorwacki. Niedawno mianowała członkami swemi dra Stanisława Smolkę z Krakowa i dra Jana Karłowicza z Warszawy i ma na myśli nowe nominacye ze świata naukowego polskiego. Prezesem akademii był początkowo słynny historyk, ś. p. dr. Franciszek Raczki, obecnie godność tę piastuje zasłużony przyrodnik, dr. Józef Torbar, podobnie jak Raczki, kapłan katolicki.

Czynność akademii przejawia się przedewszystkiem w czasopiśmie naukowem *Rad* (Praca) akademii południowo-słowiańskiej w wydaniu *Starine* (Starożytności), charakteru archeologicznego, oraz w długim szeregu wydania „Starych pisarzy chorwackich“, przeważnie dalmatów i dubrowniczan z pochodzenia. Wiele innych dzieł, stanowiących ozdobę nauki chorwackiej, ukazało się, dzięki tej instytucyi, która powstanie swe i znaczną część funduszów zawdzięcza wspaniałomyślnej i szczodrej dla celów narodowych dłoni szlachetnego mecenasa, biskupa Jerzego Józefa Strossmayera.

Z jego łaski mieści się w przepysznym gmachu, zbudowanym według planu słynnego budowniczego wiedeńskiego Schmidta, jemu zawdzięcza piękną galeryę obrazów, którą biskup całe życie zbierał, a potem narodowi darował. W tej galeryi oglądać można obraz Matejki: „Zabicie króla Przemysława“, Siemiradzkiego „Krajobraz włoski“ i „Ucieczkę do Egiptu“ Wilhelma Kotarbińskiego; dwa te ostatnie obrazy biskup Strossmayer umyślnie w Rzymie u naszych malarzy dla swej galeryi zamówił. Ozdobą galeryi jest także „Raniony czarnogórzec“ Jarosława Czermaka. Obrazy Maszicza, Bukowca, Medowicza (autora znanych „Bachanalii Nerona) i innych dobrze świadczą o rozwoju malarstwa chorwackiego w obecnych czasach.

Z dawniejszych malarzy Chorwaci mogą się poszczycić tylko Jerzym Gloviczem, który jako Clovis stoi na czele miniaturzystów, oraz Andrzejem Meduliczem, zwanym „Schiavone“ (Słowianin), zaliczanym do szkoły weneckiej, ale obaj ci znakomici mistrze pędzili żywot we Włoszech i przez Włochów do szeregów swoich zaanektowani zostali.

Poważną instytucyą jest „Matica chorwacka“, dostarczająca członkom swoim za niską cenę 3 zł. od 9 do 10 książek rocznie. W ostatnim roczniku (za r. 1898) znajdujemy „Pripoviesti“ Henryka Sienkiewicza w przekładzie dra Jana Gostiszy. W tomiku tym są: „Organista z Ponikły“, „U źródła“, „Pójdźmy za nim“, „Lux in tenebris lucet“, „Ta trzecia“, „Sachem“, „Idyle“, „Janko muzykant“ i „Szkice węglem“. Przekład swój dr. Gostisza zaopatrzył wstępem, gdzie na 43 stronicach rozpisuje się gorąco o życiu i dziełach autora. Utwory Sienkiewicza jak mi mówiono, bardzo podobały się czytelnikom chorwackim, podobnie, jak dawniej wydana przez „Maticę“ „Hania“, którą przełożył na chorwacki wyborny znawca naszego języka i stary nasz przyjaciel, Józef Eugeniusz Tomicz. Sam Tomicz należy do najprzedniejszych pisarzy chorwackich; romans jego „Zmaj od Bosne“ (smok bośniacki) wyszedł obecnie w drugiem wydaniu także nakładem „Maticy“. Zasługuje on na przyswojenie naszej literaturze.

Chorwaci obecnie interesują się coraz bardziej piśmiennictwem naszem. W pismach ukazują się artykuły o różnych autorach naszych; świeżo ktoś w *Narodnich Novinach* pisze o Przybyszewskim. *Prosvjeta* ogłasza „Quo vadis“ w przekładzie Augusta Harambaszycza, znanego poety, pełnego talentu i zapału.

Jubileusz Van-Dycka.

W marcu b. r. minęło trzysta lat od chwili, gdy w Antwerpii ujrzał światło dzienne słynny mistrz pędzla Antoni Van Dyck. Obecnie w dniach 13 i 14 b. m. obchodziło też stare miasto flamandzkie jubileusz sławnego swego syna z czcią i pompą, godną jego zasług i chwały. Uroczystość, na którą zjechało się mnóstwo cudzoziemców ze wszystkich stron świata, rozpoczęła się posiedzeniem w antwerpskiej akademii sztuk pięknych, na którem referenci z rozmaitych krajów omawiali poszczególne strony działalności artystycznej Van-Dycka. Następnie zwiedzano wystawę dzieł tego mistrza szkoły flamandzkiej, poczem wszyscy zgromadzili się przed pomnikiem. Tu, po odśpiewaniu pieśni przez chór złożony z 800 dzieci, przemówili imieniem miasta burmistrz Antwerpii Rykswyka, w imieniu rządu dyrektor muzeum sztuk pięknych Verlant, poczem złożono u stóp pomnika mnóstwo wieńców, między którymi najpiękniejsze były wieńce od cesarza Wilhelma II i od rządów francuskiego i hiszpańskiego. Wieczorem odbył się bankiet, zabawa ludowa w ogrodach „Harmonii“ i przedstawienie w teatrze, gdzie odegrano dramat p. t. „Antoon Van-Dyck“.

W drugim dniu uroczystości Van Dyckowskich przybył do Antwerpii król Leopold II w towarzystwie księżniczki Klementyny i ministrów i udał się przed południem na wystawę dzieł Van-Dycka, gdzie bawił blisko przez dwie godziny. Równocześnie zgromadziły się na ulicach miasta nieprzejrzane tłumy, aby się przypatrzyć kulminacyjnemu punktowi wszystkich uroczystości.

Belgijczycy nie pojmują żadnej większej uroczystości bez jakiegoś specyalnego pochodu. Osobliwie zaś Antwerpia znaną jest z tego, że chętnie korzysta z każdej okoliczności, nadającej się do wielkiego pompatycznego pochodu. Stosownie więc do tego zwyczaju, a w myśl uroczystości Van-Dyckowskich, urządziło dziesięć miejscowych związków artystycznych pochód, który przedstawiał obrazowo rozwój sztuki, od jej początków, aż do czasu Van-Dycka.

Pochód ten, na koszta którego miasto samo wyasygnowało 100.000 franków, rozpoczynał się nieuniknionym t. zw. „Ommegangiem“, symbolizującym starą legendę i towarzyszącym każdemu pochodowi antwerpskiemu. „Ommegang“ polega na tem, że naprzód posuwa się olbrzymi wieloryb na kółkach, a na jego plecach siedzi mały kupido i obryzguje publiczność strumieniami wody. Za wielorybem toczy się okręt, którego majtkowie śpiewają pieśni ludowe, a za okrętem sunie się olbrzym Antigon, figura 24 stóp wysoka i odpowiednio gruba i szeroka. Dopiero za tym obrazem, którego znaczenie w szczegółach już się gdzieniegdzie zatarło, następował pochód właściwy.

Szła więc naprzód na wozach sztuka egipska z Faraonem, dworem jego i sfinksem, umieszczonym przed wrotami egipskiej świątyni. Za nią toczył się wóz ze sztuką assyryjską, a potem najobficiej przedstawiona klasyczna sztuka grecka. Tu widzieć można było zwycięzców igrzysk olimpijskich w otoczeniu dzieci i bachantek. Przed kolosalną statuą Minerwy składał ofiarę kapłan, a w tyle po za nią wznosił się Apollo, otoczony muzami. Drugi wóz, należący do sztuki greckiej, wiózł olbrzymi posąg Zeusa, u którego stóp zgromadzili się artyści z doby rozkwitu sztuki greckiej. Sztuka rzymska przedstawioną była w obrazie wjazdu tryumfatora. Oprócz tego wyobrażone tu były trytony podtrzymujące kulę symbolizującą panowanie Rzymu nad całym globem ziemskim, który orzeł imperatorski otula potężnymi skrzydłami, a w tyle po za tem wszystkiem wznosił się biust Romy, przed którym składają hołd rzymscy uczeni i artyści. Potem następowała sztuka arabska wyobrażona przez Arabów i Arabki niosące meczet, a za nią pierwsze zawiązki sztuki chrześciańskiej przedstawionej w grupach wyobrażających sztukę bizantyńską i gotycką.

Im bliżej współczesności, tem szczegółowiej wyobrażały wozy i grupy rozmaite epoki sztuki. I tak włoski renesans składał się z grup przedstawiających szkoły malarskie, florentyńską, wenecką, rzymską itd. Ponad tymi wszystkimi grupami wznosił się tron z papieżem Juliuszem II-gim, tym wielkim protektorem sztuki z czasów odrodzenia. Dokoła niego zaś widać było postacie Michała Anioła, Leonarda da Vinci, lub grupy z ich dzieł np. „Dzień i noc“ Michała Anioła. Renesans niemiecki reprezentował Albrecht Dürer, siedzący pod ogromnym łukiem tryumfalnym w towarzystwie Hansa Holbeina i Piotra Vischera. Potem toczył się wóz Lutra, przed którym postępowało 40 dzieci, śpiewając pieśń: „Eine feste Burg ist unser Gott“. W ślad za renesansem niemieckim następował wóz grupy odrodzenia francuskiego, z królem Franciszkiem I-ym na czele, otoczonym artystami francuskimi swojego czasu.

Osobny wóz poświęcony był uczczeniu Rembrandta i sztuki holenderskiej a drugi Rubensowi, pierwszemu mistrzowi Van-Dycka. Wreszcie toczył się wóz, niosący apoteozę jego samego. Przodem postępowali ludzie ze sztandarami angielskimi i hiszpańskimi. W otoczeniu osób, portretowanych niegdyś przez Van-Dycka stał on sam. Po jego lewej ręce kobieta, przedstawiająca sztukę sypie mu kwiaty pod nogi, po prawej zaś geniusz sławy dmie w trąbę chwały na cześć mistrza, a obok unoszą się alegoryczne postacie nieśmiertelności.

Wszystko to wykonane według najlepszych wzorów, wyglądało wspaniale i odświeżyło w godny mistrza sposób pamięć jego wśród tłumów żyjących w trzysta lat po nim na świecie.

Co i o czem piszą.

Pisaliśmy swojego czasu o tem, że w Warszawie dyrekcye kolei żelaznych, chcąc przyjść w pomoc ubogim studentom, zaangażowały ich na kontrolerów kolejowych na czas wakacyi. Z tego powodu jeden z feljotonistów warszawskich wypowiada następujące uwagi:

Niedawno pisma nasze rozczulały się nad energią amerykańskich studentów, którzy, nie mając środków na naukę, a nie chcąc przyjmować darowizn, podejmują się najcięższej pracy, byle — zdobyć utrzymanie i skończyć studya. Więc jeden zostaje ogrodnikiem lub stangretem, inny towarzyszem podróży jakiegoś zamożnego człowieka, inny usługuje do stołu, pali w piecach, zamiata podłogi, rozwozi lód po mieście, albo podróżnych łódką po rzece...

Kiedy tego rodzaju artykuły spotkałem w naszych pismach, pomyślałem: „Chwała Bogu, więc już naprawdę robimy się społeczeństwem demokratycznem, bo przestajemy się wstydzić pracy. Trzydzieści, czterdzieści lat temu, człowiek, który był stangretem, usługiwał do stołu, a nawet choćby tylko prowadził jaki proceder, był w opinii zgubiony, on i jego potomstwo... A dziś nawet w gazetach wychwala się tego rodzaju prace. Chwałaż Bogu!...“ Tem zdemokratyzowaniem się jeżeli nie całego społeczeństwa to przynajmniej gazet, cieszyliśmy się bardzo krótko. Gdy bowiem na czas wakacyi kilku naszych studentów zostało kontrolerami na kolejach żelaznych, niektóre nasze pisma uznały zajęcie to za niewłaściwe dla studentów, którym też poczęto w rozmaity sposób dokuczać.

Na Nadwiślańskiej kolei, jakiś szachraj żyd, zamiast okazać studentowi bilet, żartował z niego wobec kilkudziesięciu pasażerów, nazywając go „dziurkarzem“, a jakiś tępy „ziemianin“ miał do biednego studenta-kontrolera odezwać się z ironią:

— Potrzebuję ludzi do dozorowania robotników w polu, więc możeby pan przysłał mi kilku swoich kolegów.... (Jeżeli potrzebujesz, naiwny człowieku, to ich naprawdę wezwij i płać, ale nie żartuj z uczciwej pracy!...)

Tym uwagom szachraja żyda i pustogłowego „ziemianina“ przysłuchiwało się „z drwinami i docinkami blisko 40 osób...“ Śmiech i drwiny wzrastały, żyd biletu nie okazał, aż wreszcie powstała wrzawa i student, zaniechawszy kontroli, opuścił wagon...“

W Ameryce nietylko studenci ciężko pracują, ale, gdy w wagonie znajdzie się frant, który drwi z kontrolera, biorą go za łeb i wyrzucają za drzwi, przyczem publiczność solidaryzuje się z kontrolerami przeciw oszustom. U nas zaś nietylko publiczność i pisma zniechęcają młodzież do poważnych zajęć, ale nawet — biorą stronę hultajów. Czy to nie jest zła gospodarka społeczna i — do czego dojdziemy, jeżeli nasza młodzież zacznie wstydzić się nawet... kontrolowania biletów na kolejach!...

Z odmętów.

Czasopismo żydowskie *Hamelic* pisze o działalności jednego z warszawskich handlarzy żywym towarem. Wiadomość o „rycerzu przemysłu“ zaczerpniętą została z gazety *Volksstimme*, wydawanej w Buenos Ayres.

Opis faktu tak brzmi:

Jeden z mieszkańców Warszawy przyjeżdżał często do Buenos-Ayres, przywożąc z sobą za każdym razem młodą pannę, którą „odstępował“ za znaczną cenę. Ofiary te pochodziły przeważnie z małych miasteczek, gdzie handlarz udawał „chuseta“ i nabożnisia. Napozór zajmował się fachem piekarskim w Warszawie. Odwożąc ofiary swe do Argentyny, twierdził wobec znajomych, że jeździ do Londynu za prywatnemi interesami.

W sąsiedztwie z „piekarzem“ w Warszawie mieszkał cygarnik, który miał jedyną córkę, 16-letnią Paulinę, nadzwyczaj piękną. Ojciec jej zbiedniał bardzo w ostatnich czasach, a „piekarz“, litując się nad nim, radził mu udać się do Londynu, gdzie cygarnicy zarabiają jakoby 10 rubli dziennie. Pożyczył mu nawet na koszta podróży i wyprawił go do Londynu. Po upływie dwóch tygodni od wyjazdu cygarnika „handlarz“ zgłosił się do jego żony, opowiadając, że dostał od jej męża list, w którym zawiadamia, że otrzymał w Londynie korzystne zajęcie i prosi piekarza, aby, udając się do Londynu, zabrał z sobą jego żonę wraz z córką.

Naiwne kobiety uwierzyły w tę opowieść, sprzedały sprzęty domowe za 130 rb., pieniądze wręczyły swemu „dobrodziejowi“, żeby miał na koszta podróży dla wszystkich. Zamiast jednak wieść je do Londynu przez Hamburg, udał się z niemi do Genui, gdzie wszyscy wsiedli na okręt, udający się do Buenos-Ayres. Na tym okręcie znajdował się jeszcze jeden „handlarz“ w towarzystwie ofiary, której było na imię Chana.

Cygarnik tymczasem, nie znalazłszy roboty w Londynie, powrócił za pieniądze z „dobroczynności“ do Warszawy, gdzie nie zastał już swej rodziny.

Okręt z ofiarami zawinął do Rio de-Janeiro, gdzie pomysłowi handlarze wyprowadzili na ląd matkę Pauliny, pod pozorem, że okręt zatrzymuje się tutaj na parę godzin, a w mieście są jej znajomi z Warszawy. Zaprowadzili ją do jednego ze swych cichych wspólników, skąd wydalili się niby na chwilę, spiesząc na okręt, który wnet odjechał w dalszą podróż.

Córka, utraciwszy w ten sposób matkę, rozpaczała okropnie, lecz nikt z podróżnych nie wtrącał się do tej sprawy, kapitan zaś okrętu milczał, bo był o to uproszony — datkiem odpowiednim.

Po przybyciu do Buenos-Ayres, Chana nie znalazła na siebie amatora, bo nie była dosyć ładna, za to Paulinę wprost sobie z rąk wyrywano. Do „kupujących“ należały przeważnie żydówki, które w domu były uosobieniem nabożności. „Nabyły“ niewolnicę za 230 funtów szter., płacąc gotówką zaraz 100 f. szt. i obowiązując się złożyć 50 f. szt., gdy się „towar“ zapisze do czarnej książki, a pozostałe 80 f. szt., jeśli dziewczyna przebędzie 3 miesiące i nie uda się jej wyrwać z lupanaru.

Paulina jednak siedziała tam tylko 2 miesiące, bo matka, domyśliwszy się w Rio de-Janeiro, co się święci, zaalarmowała przedstawicieli miasta, którzy ją odesłali do Buenos-Ayres. Po długich zabiegach udało jej się wyrwać córkę z rąk zbrodniarzy, którzy jednak kary żadnej nie ponieśli.

Chana również wróciła do Warszawy.

Ciekawem jest też, że matka tego „handlarza“ jest bogatą kupcową ryb w Warszawie.

KRONIKA.

Lwów 19 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Pan namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Zygmunta Żeleskiego z Krakowa do starostwa w Podgórzu, a praktykanta konceptowego namiestnictwa Jerzego hr. Wodzickiego ze Lwowa do starostwa w Krakowie.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska. Zamianowany administratorem parafii w Krzeszowie ks. Karol Kowicki, wikaryusz z Żywca.

Konkurs na probostwo w Krzeszowie ogłoszono z terminem do 15 września.

Święcenia kapłańskie otrzymali z rąk Księcia Biskupa dnia 10 bm. w kościele OO. Kamedułów na Bielanach: Karol Nikiel, alumn Kollegium polskiego w Rzymie, deyecezyanin krakowski i Jan Valenzani z zakonu OO. Kamedułów.

Najprzew. Książę Biskap dokona konsekracyi nowego kościoła OO. Karmelitów bosych w Wadowicach dnia 27 bm.

Dyecezya przemyska. Zamianowani: Ks. Bronisław Swieykowski, wikary w Jaśle katechetą szkół ludowych w Gorlicach; ks. dr. Józef Dziadosz wikarym w Jaśle.

Zjazd trzech cesarzy. *Daily Telegraph* donosi, że w październiku br. odbędzie się w Skierniewicach zjazd trzech cesarzy. Wiadomość sama jest więcej wiarygodną, aniżeli źródło, z którego ona pochodzi, gdyż *Daily Telegraph* znany jest z wprowadzania czytelników w błąd.

Wiktor Gomulicki, znany i ulubiony poeta, poniósł w ostatnich dniach dwie dotkliwe straty w rodzinie. Przed tygodniem zmarł w Płocku jego 80-letni ojciec, Jan Gomulicki, onegdaj zaś pod Warszawą na letniem mieszkaniu, zmarła żona poety, Leokadya, kobieta lat 27, matka dwojga dzieci.

Budynek dla więźniów wzniesiony zostanie w Tarnopolu kosztem 78.000 zł. Licytacya ofertowa na oddanie w przedsiębiorstwo tej budowy została już rozpisaną.

Konkursa rozpisują: Prezydum sądu wyższego w Krakowie na posadę dyrektora urzędu ksiąg gruntowych w Krakowie w VIII randze z terminem do 6 września. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę pocztmistrza w Radłowie w powiecie brzeskim za kaucyą 500 zł., a z poborami 1420 zł, oraz na posady ekspedyentów za kaucyą 200 zł.: w Rajtarowicach w pow. samborskim z poborami 860 zł. i w Kolędzianach w pow. czortkowskim z poborami 260 zł. Termin do 4 września.

Akcyjne Towarzystwo artystyczno-wydawnicze zawiązało się w Warszawie z kapitałem 500.000 rubli. Do zarządu tego Towarzystwa zostali wybrani: pp. adw. Lucyan Wrotnowski, Jan Skiwski i Antoni Fleck; na zastępców wybrano: pp. Juliusza Hermana i Izydora Ciesierskiego. Towarzystwo nabyło zakłady drukarskie firm: Skiwskiego i Flecka, oraz wydawnictwa peryodyczne: *Przyjaciel dzieci, Tygodnik mód i powieści* i *Biesiada literacka.*

Ślub. Dziś rano pobłogosławiony został związek małżeński między panem Bolesławem Lewickim, urzędnikiem Asekuracyi krakowskiej, publicystą i jednym z najgorliwszych pracowników na niwie dobroczynności publicznej, z panną Maryą Szatkowską, córką śp. Pawła, profesora Seminaryum nauczycielskiej i Rozalii Szatkowskich.

Nadużycia w tartakach Leopolda Poppera. Ze strony kompetentnej otrzymaliśmy dokładny obraz tych nadużyć. Oto nasze informacye: Odróżnić przedewszystkiem należy dwóch braci Popperów, Bertolda i Leopold . Bertold jest właścicielem Weldzirza, majątku, posiadającego ogromne lasy i nie prowadzi sam żadnej fabrykacyi, tylko zwykłą gospodarkę wiejską; u niego to właśnie był rządzcą dóbr śp. Witosławski. Natomiast Leopold ma tartaki w Mizuniu i Wygodzie i prowadzi wielki interes drzewny; nie prowadzi go jednak sam, ale założył towarzystwo akcyjne pod firmą „Leopold Popper i Ska“, którego centralny zarząd znajduje się w Peszcie. Otóż lwowski Zakład ubezpieczeń od wypadków nie miał zrazu żadnych podejrzeń co do tego, czy tartaki Leopolda Poppera ubezpieczały należycie wszystkich robotników, zarówno tych, którzy pracują w tartakach, jak i tych, którzy pracują w lesie. Po niejakim jednak czasie uderzyła zarząd Zakładu ubezpieczeń od wypadków ta okoliczność, że premie roczne wypłacane przez Leopolda Poppera są niższe aniżeli kwoty, jakie Zakład musiał wypłacać robotnikom ulegającym wypadkom. Wówczas Zakład ubezpieczeń od wypadków wysłał jednego z swych delegatów do Wygody i Mizunia celem zbadania tej okoliczności. Delegat niebawem wpadł na trop nieprawidłowości, okazało się bowiem, że tartaki Poppera nie ubezpieczały wszystkich ro-

botników tak, jak ustawa nakazuje, ale tylko niektórych, wcale zaś nie ubezpieczały tych robotników, którzy zatrudnieni byli w lesie przy rąbaniu drzewa. Dalsze badania wykryły, że wogóle fabryki Poppera nadzwyczaj nieregularnie prowadziły to ubezpieczanie robotników, i że w ich księgach taki pod tym względem panuje chaos, spisy robotników są tak niedokładne, że wogóle księgi te za podstawę do wykrycia nadużyć służyć nie mogą. Zarząd więc Zakładu ubezpieczeń od wypadków wziął za podstawę dochodzeń księgi kasy chorych i na tle tych księgi wyrachował, że gal. Zakład ubezpieczeń od wypadków poniósł straty przez niedokładne asekurowanie robotników w fabrykach Poppera na kwotę około 46.000 złr.

Wówczas rozpoczęły się między Towarzystwem Leopolda Poppera a Zakładem ubezpieczeń od wypadków rokowania w celu zgodnego załatwienia tej sprawy. Mianowicie zarząd fabryk Poppera utrzymywał, że księgi Kasy chorych nie mogą służyć za podstawę do obrachunku, że w taki sposób wyrachowana kwota jest nieodpowiednią, jest wyższą aniżeli należytoby się ściśle według ustawy i domagał się od Zakładu ubezpieczeń od wypadków rewizyi ustępstw, wynoszących kilka tysięcy zł. Aliści w chwili, kiedy Zakład ubezpieczeń od wypadków miał już zamiar porzucić zarządowi fabryk Poppera pewne ustępstwa, przybył delegat ze starostwa w Dolinie z zawiadomieniem, że starostwo rozpoczęło karne dochodzenie przeciwko Zarządowi fabryk Poppera o fałszywe prowadzenie ksiąg Kasy chorych, okazało się bowiem, że Towarzystwo Poppera w księgach Kasy chorych także nie zapisywało wszystkich robotników, lecz tylko pewną ich część, gdy zaś zachorowywali ci, którzy nie byli w księgach wpisani, to wypłacano im premie na kuracyę na rachunek innych robotników, w księgach zapisanych. Starostwo w Dolinie zawiadomiło więc Zakład ubezpieczeń od wypadków, że wcale nie może on brać księgi Kasy chorych za podstawę do swoich obliczeń, bo te księgi są także źle i niedokładne, i że prawdziwy stan rzeczy przewyższa w znacznej mierze tę liczbę robotników, jaką podają księgi Kasy chorych. Naturalnie więc Zakład ubezpieczeń od wypadków cofnął się od wszelkich rokowań, a karne dochodzenie, wytoczone przez starostwo w Dolinie, jest w pełnym toku. Dla zabezpieczenia zaś zarówno Zakładowi ubezpieczeń od wypadków, jak i Kasy chorych co do kwoty, jaka się należy od fabryk Poppera, położyło starostwo w Dolinie areszt na zapasy drzewa i materyałów tartych, należące do Towarzystwa Leopolda Poppera a mające wartości około 250.000 zł.

Nadmienić jeszcze potrzeba, że śp. Witosławski nic a nic nie miał wspólnego z zarządem fabryk Leopolda Poppera, gdyż jak powiedzieliśmy wyżej, zajmował posadę [illegible] u p. Bertolda Poppera.

Związek robotników introligatorskich dla całej Galicyi i Bukowiny powstaje we Lwowie i pozostawać będzie w połączeniu z powszechnym „Związkiem austryackim" tej kategoryi pracowników. Pierwsze walne zgromadzenie Związku odbędzie się dnia 20 b. m. o 10-tej przed południem w lokalu lwowskiej miejskiej Kasy chorych.

Odwdzięczył się. Z Drohobycza piszą: W miasteczku tutejszem zjawił się przed niedawnem młody, inteligentny i przystojny człowiek. Opowiadał każdemu kto chciał i nie chciał, że jest ofiarą zajść uniwersyteckich w Rosyi, że się nazywa Makinowski, pochodzi z Puław, przekradł się przez granicę i znalazł się nagle bez przytułku i chleba. Tutejsza „Gwiazda" zajęła się z całym zapałem wygnanym „studentem". Młody człowiek dostał na razie ubranie, wikt, wreszcie wyrobiono mu wcale korzystną posadę w kopalniach borysławskich. Tem wszystkiem młodzieniec ten rozpoczął pędzić żywot tak niepolityczny, że stracił w kopalni posadę. Posiadywał „na pożyczki" wiele osób, aż nareszcie dostał się i tyle go tam widziano. Całą tę historyę w rezultacie mocno nieprzyjemną dla osób, którzy młodzieńcem szczerze i w dobrej wierze się zajęli, podajemy do wiadomości ogółu celem ostrzeżenia innych miasteczek na wypadek, gdyby tam owa „ofiara" zechciała gnieździć.

Zamknięcie stowarzyszeń. Starostwo drohobyckie zamknęło socyalistyczne stowarzyszenie „Zgoda" i „Brüderlichkeit" w Borysławiu, które były [illegible] socyalistycznych i w ostatnich miesiącach pozwoliły sobie wykroczyć przeciwko władzom [illegible] borysławskich.

Z przemyślańskiego nam piszą: Pisma warszawskie doniosły w tych dniach, że w okręgu warszawskim umieszczono tablice oznaczające gminy, drogi i t. d. w języku rosyjskim i polskim, a w powiecie przemyślańskim są gminy, w których nazwy gmin i drogowskazy tylko po rusku i to ruskimi głoskami są wypisane. Czy Rosyanie [illegible] dla [illegible] że my [illegible] „bo-[illegible]"?

Michał Adamowski.

Powrót dzieci z Rymanowa. Zarząd krajowej kolonii leczniczej rymanowskiej zawiadamia, że wyjazd dzieci z Rymanowa nastąpi w niedzielę 20 b. m. o $\frac{1}{2}$ 10 wieczorem do Lwowa i Stryja. Do Stryja przybędzie kolonia w poniedziałek o $\frac{1}{2}$ 6 rano, do Lwowa o godz. 7 minut 55. Rodzice dzieci przebywających na prowincyi raczą zgłosić gdzie na nie czekać będą, bo dzieci przybyłych do Lwowa wydawane będą natychmiast na dworcu głównym przez kierownika kolonii.

Samobójstwo Gołębiowskiego. Urzędnik galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie, Maryan Gołębiowski, który, bawiąc w Rymanowie, oblał się w poniedziałek naftą i podpalił, — umarł już w szpitalu w Sanoku. Na śmiertelnej pościeli miał on zdaniem *Nowej Reformy* — uczynić sensacyjne zeznanie co do powodów targnięcia się na swe życie.— Oto podobno miał tego czynu dlatego, ponieważ czuł wyrzuty sumienia, że jako sędzia przysięgły w procesie lwowskim Goldsterna i Loewenherza przyjął 100 zł. na to, ażeby głosował za uniewinnieniem oskarżonych.

Włościanie kupują folwarki. Dwaj włościanie z Gajów za Rudą od Załoźce, Andrzej Mazarewicz i jego zięć, Oleksa Maret kupili u ks. Efinowicza [illegible] Brodami za 36.000 zł. [illegible] pod Zalesie 160 morgów, budynki gospodarskie [illegible] a Zalesie [illegible] dobre. Dziewięciu chłopów [illegible] trzech Mazurów, pierwsi z Trościańca, drudzy z Zagrobeli ad Tarnopol i Draganówki kupili [illegible] Grabowskich obszar dworski Kulyszcze z martwym i żywym inwentarzem za 94.000 zł. z czego 41.203 zł. wypłacili gotówką, [illegible] bankowy. Ornego pola, sianożęci i lasu jest w Kulyszczach 436 morgów. Nowi nabywcy pracują [illegible] jak najlepiej, [illegible] partyi sfanatyzowanych Rusinów. Pierwszy rok powiódł się im bardzo dobrze; [illegible] bowiem pszenicy mają 1358 kóp.

Oszustki. W Warszawie przytrzymano księżnę Korybut Daszkiewiczową, baronową von Liss i baronową von Fleischer, które przez pewien czas nadużywały łatwowierności kupców i przemysłowców, z czem pomocny im był hrabia Gomóliński. Jak stwierdzono, księżna była córką kucharki, żoną byłego szynkarza, baronowa Liss córką szewca, druga baronowa ex-statystką ogródową. Wszystkich, wraz z hr. Gomólińskim, podobno eks-kelnerem, pociągnięto do odpowiedzialności.

Gubią się dziewczęta w Krakowie. Jeszcze nie ochłonął Kraków ze zdumienia na wieść o tajemniczem zniknięciu bardzo ładnej 14-letniej dziewczyny Maryi Bugajskiej, która przed trzema tygodniami przepadła jakby kamień w wodę, a oto znowu czytamy w dziennikach krakowskich, że zniknęła tam 13-letnia córka przesuwacza wagonów, Marya Babecka. O porwanie Bugajskiej posądza jej matka pewnego malarza krakowskiego.

Rozmnażanie się bakteryi wskutek deszczu. Bakteryologowie londyńscy Crookes i Dewar doszli na podstawie codziennej analizy wody w Tamizie do tego przekonania, że deszcz wywiera znaczny wpływ na ilość bakteryi, zawartych w wodzie tej rzeki. I tak w dniach 1, 2, 3 lutego br. odznaczających się piękną pogodą, ilość bakteryi wylęgających się w Tamizie wynosiła przeciętnie 6510 na każdy centymetr sześcienny wody. Począwszy od 4 lutego do 15 padał ustawicznie deszcz i w tym czasie ilość bakteryi wzrosła do 38.354 na każdy sześcienny centymetr. Kiedy po 15 lutego deszcz ustał, ilość ta obniżyła się do 14914.

Ten wpływ deszczu na rozmnażanie się bakteryi w wodzie wytłómacza się tem, że deszcz zmywając powierzchnię ziemi zabiera z sobą równocześnie wszystkie znajdujące się w pyle bakterye, a nadto i to w głównej części tem, że liczne bakterye przepełniające powietrze dostają się do kropel deszczu i spadają razem z nim na ziemię. Z tych badań wynika, że na naszych ulicach i trotuarach mamy wciąż niezliczone mnóstwo zarazków i że zatem utrzymywanie czystości na ulicach jest pierwszym warunkiem hygieny.

Oryginalny zakład dla obłąkanych. W Anglii oddawna kwitnie symbolizm, buddyzm, gnostycyzm, magia itp. nauki, wskutek których wielu Anglików dostaje obłąkania. Dla tego rodzaju obłąkanych istnieje osobny zakład w Bradmore, w którym oni spędzają resztę swego życia na pisaniu dzieł naukowych i na dysputach między sobą. Nie brak między nimi także różnych filozofów i poetów, którzy podają różne systemy odrodzenia ojczystej literatury lub filozofii. Resztę wolnego czasu, który im pozostaje po pracy naukowej rzeczywiście żmudnej, spędzają waryaci zajmując się muzyką, malarstwem, grą w szachy, w bilard, w kości itd. Dyrektor zakładu dr. Braun wybrał z pomiędzy nich trupę aktorów, oraz orkiestrę i bardzo często urządza z nimi przedstawienia teatralne i koncerty, które mają przebieg zwykle dość prawidłowy, chociaż artyści nie dadzą się odwieść od rozmaitych improwizacyi. Nierzadko jednak trafiają się wśród tych artystów wybitne talenta.

Przy zakładzie jest kaplica anglikańska, której wnętrze wydać się musi każdemu zdrowemu na umyśle człowiekowi dziwnym, ozdobione jest bowiem freskami i malowidłami w stylu prerafaelitów oraz symbolem i napisami zaczerpniętymi z magii. Naturalnie wszystkie te ozdoby, często kłócące się między sobą, wykonane zostały przez samych obłąkanych. Do kaplicy jednak nie dla wszystkich mieszkańców zakładu jest wstęp wolny, niektórych nie wpuszczają do niej podczas nabożeństwa, dostają bowiem napadów fakiryzmu i gotowi są całemi godzinami stać w jednem miejscu lub kręcić się jak fryga na jednej nodze.

Osobny zakład istnieje w Bradmore dla kobiet-waryatek. Są to po największej części ofiary idealizmu umysłowego w rozmaitych formach, a czas wolny od zajęć umysłowych, spędzają przy fortepianie, na śpiewie, tańcach, zwłaszcza zaś na fabrykowaniu gustownych damskich kapeluszy.

Przepiórki domowe. Francuski *Eleveur* podaje ciekawy fakt, świadczący, że oswojenie przepiórki nie tylko jest możliwe, ale bardzo łatwe zarazem. Odkrycie, jak to często się zdarza, nastąpiło całkiem przypadkowo. Na łące, w gąszczu, żniwiarz, żnący zamaszyście, ściął kosą główkę przepiórki, wysiadującej w gniazdku jajeczka. Maleńka ofiara macierzyństwa pozostawiła 16 sztuk jajek. Niewinny sprawca tego morderstwa zabrał je z sobą i powziął myśl podsunięcia ich siedzącej na jajach kurze. Po kilku dniach wykluło się 14 przepiórczych piskląt. Pisklęta te przez cały tydzień nie odstępowały przybranej swej matki, ale po tygodniu opuściły kurę i kurczątka, i same biegały gromadką oddzielnie, i w kurniku także oddzielny kącik sobie upatrzyły. Człowieka, który przyniósł ich jajeczka, a potem je karmił — nie unikały bynajmniej, zbiegały się na jego wołanie i z jego ręki jadły. Obcych jednak bały się i uciekały przed nimi w popłochu. Najchętniej biegały po ogrodzie, i tu zdarzało się, iż podlatywały ku nim leśne przepiórki, świegocąc zawzięcie i jakby namawiając je do odlotu. One jednak już się zadomowiły na dobre i rad tych nie słuchały. *Eleveur* jest zdania, że fakt ten stanowczo przemawia za możliwością przyswojenia przepiórek. Ciekawe bez wątpienia byłyby dłuższe znacznie próby w tym samym kierunku, mianowicie z drugiem i trzeciem pokoleniem wyklutych w podobny sposób przepiórek, a zarazem zbadanie, czy mięso domowych przepiórek te same posiada zalety gastronomiczne, co przepiórek dzikich.

Zmarli. W Podgórzu ks. Edward Serscheń, miejscowy proboszcz i honorowy obywatel m. Podgórza, b. profesor seminaryum biskupiego w Tarnowie, kapłan-jubilat, lat 77.

Stan powietrza T. o. g. 7 rano +10, w poł. +12 R. Bar. 762. Spada. Deszcz.

Wiedeń 19 sierpnia (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi brzmi: „Pochmurno, przeważnie deszcz".

(*q*). **Już go trafił.** Pan Chaim Spielvogel jest zapalonym karciarzem; każdą wolną chwilę przepędza w kawiarni przy zielonym stoliku. Żonę jego naturalnie słabostka ta męża bardzo irytuje. Wczoraj wydarzyło się nieszczęście: oto w chwili, gdy grał w karty w kawiarni, został p. Spielvogel rażony appopleksyą. Podczas gdy lekarze stacyi ratunkowej chorego cucili, uchwalili przyjaciele biedną jego żonę zawiadomić o nieszczęśliwym wypadku. Delikatnej tej misyi podjął się przyjaciel Spielvogla, pan Falschgulden. Wchodzi więc do mieszkania p. Spielvoglowej i po krótkim wstępie pyta:

— Wo ist Herr Spielvogel?

— Wo soll er sein, dieser Karteczmik?! Er sitzt wahrscheindlich im Kaféhaus' und spielt Karten, der Schlag soll ihn treffen!

— Hat ihn schon getroffen — odpowiedział p. Falschgulden, ukłonił się i wyszedł.

List z letniego mieszkania.

Mrozy, piątek.

Najukochańszy Mężulku!

Z niecierpliwością oczekuję jutrzejszego twojego przyjazdu. Mamy już zaprojektowaną zabawę, która cię niewątpliwie rozerwie, a przytem kasa moja już się wyczerpuje. Będziesz zrzędził na brak oszczędności u twojej żoneczki. Choć się tego obawiam, przybywaj, najdroższy Mężulku.

Twoja

Żonusia.

Ps. Nie zapomnij przywieźć wanilii.

Ps. Byłabym zapomniała! Mój złoty, przywieź mi moją bluzkę.... tę.... wiesz.... różową z pliskami i wyszyciem w szlaczek... Poznasz ją łatwo. Jest ona w drugiej szufladzie w szafie, która stoi w alkowie pod twojem zimowem ubraniem. Gdyby jej tam nie było, jest z pewnością w drugim kuferku, który kazałam wynieść Marysi na górę. Gdyby jej i tam nie było, znajdziesz ją z pewnością w jednej z szuflad, albo w którym z kuferków... A może jest w komodzie... Klucze od szuflad i od kuferków leżą w trzeciej szufladce mojej tualetki, na lewo, albo na prawo; może są one w szafce garderobiany na jednej z półek, wiesz, w rogu, za mojemi rupieciami... Kto wie jednak, czy nie włożyłam ich do wazy na kominku... Mój złoty, upakuj też bluzkę starannie, żeby się nie zgniotła. Przebacz, że cię trudzę tym drobiazgiem, ale bluzka jest mi niezbędnie potrzebna na niedzielę.

Od radzcy dra Plecha otrzymujemy pismo z prośbą o umieszczenie:

Za tyle dowodów szczerego uznania, okazanego mi w dniu jubileuszu 40-letniej działalności lekarskiej, nie mogąc osobno każdemu podziękować, uskuteczniam to na tej drodze i dziękuję z całego serca za te rzadkie objawy niezasłużonej przyjaźni i życzliwości. *Dr. Aureli Plech.*

Truskawiec 17 sierpnia 1899.

Kurs przygotowawczy do egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z d. 1 września br w szkole przygotowawczej *St. Dobrowolskiego* ul. **Boczna Brajerowska l. 3.** Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów na prowincyi dołączamy numer okazowy „Skarbnicy," pisma popularno-naukowego i powieściowego, wydawanego przez ks. Marcelego Dziurzyńskiego w Krakowie.

Sport

Wyścigi konne w Tatra-Lomnicz.

Dzień pierwszy 9 sierpnia. Handicap Tatrzański, 16.000 k. zwycięzcy, 3000 drugiemu koniowi, meta 1600 mtr. Zapisano koni 36, biegało 7. Br. H. Königswartera 3l. „Sandwich" po Buccaneer od Semele (53 kg.) 1, p. R. Wahrmanna 3l. „Round the Corner" (49 i pół kg.) 2. Totalizator 11:5.

Dzień drugi 10 sierpnia. Handicap Łomnicy, 6000 k. zwycięzcy. 1000 k. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich, meta 1100 m. Zapisano koni 20, biegało 5. Stada Feltorony „Silfide" po Althorp od Saba (52 i pół k) 1, arcyks. Ottona „Allerweil fidel" (59 i pół kg.) 2. Totalizator 35:5.

Dzień trzeci 12 sierpnia. Nagroda Spiska 5000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 2500 m. Zapisano koni 10, biegały 3. Arcyks. Ottona 3l. „Highest time" po Zsupan od Saba 1, hr. T. Andrassy'ego 4l. „Veloce" 2. Totalizator 9:5.

Dzień czwarty 13 sierpnia. Nagroda Karpacka 50.000 koron zwycięzcy, 5000 drugiemu koniowi, dla koni dwu- i trzyletnich, meta 1200 metr. Zapisano koni 126, biegało 8. P. A. v. Pechy 3l. „Iro" po Master Kildare od Ironie 1, br. H. Königswartera 2l. „Antonius" 2.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 sierpnia.

(Z.). W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych wytworzył się dosyć intensywny prąd zwyżkowy. Złożyło się na to kilka okoliczności: przedewszystkiem silne notowania wieczorne na giełdach zagranicznych, uspokajające wiadomości z Transwaalu, wreszcie pogłoska, że węgierski Zakład kredytowy w najbliższym już czasie powiększy swój kapitał akcyjny, wynoszący obecnie 17 milionów złr. Aż do południa niemal wszystkie walory uzyskały dość znaczne zwyżki kursowe, wszelako w ostatnich dwóch godzinach nastała bez żadnego widocznego powodu reakcya. Przypisywano ją po części doniesieniom o groźnem pojawieniu się dżumy w Portugalii, zdaje się jednak, że głównym jej powodem było to, iż bardzo wielu spekulantów wolało się zadowolić małym, ale pewnym zyskiem, aniżeli czekać na większy, i sprzedawało swe papiery. Spekulantom na zwyżkę alpinów i praskich akcyi żelaznych bardzo nie na rękę są wiadomości o agitacyi między robotnikami zatrudnionymi w zakładach Towarzystwa alpejskiego i praskiego Towarzystwa żelaznego. Giełda jednak sama temu winna, że robotnicy ci stawiają coraz wyższe wymagania. Tak długo przecież rozgłaszano wiadomości o nadzwyczaj świetnych interesach obu tych przedsiębiorstw i wyśrubowano ich kurs prawie o 40% w górę, ażeby te wieści nie dotarły i do sfer robotniczych. Skoro akcyonaryusze robią tak złote interesa, niechaj i robotnicy skorzystają coś z tego. Takie hasło wydano obecnie; robotnicy w zakładach w Kładnie, należących do praskiego Towarzystwa, już strejkują, a jak donoszą dzisiejsze depesze, przygotowuje się także bastówka robotników zajętych w kopalniach i hutach Towarzystwa alpejskiego. Pod wpływem tych doniesień akcye alpejskie uroniły połowę ze swej pięcioguldenowej zwyżki osiągniętej w ciągu przedpołudnia, a akcye praskie, za które płacono już 1.375 zamknięto na 1369. Tuż przed zamknięciem giełdy nadeszła z Londynu depesza, donosząca, że bank angielski nie podwyższył stopy procentowej, lecz pozostawia jeszcze na następny tydzień $3^1/_2$%. — W Rosyi wynosi obecnie, wedle rozporządzenia ministra finansów, stopa procentowa 5% od weksli 3 miesięcznych, 6% od sześciomiesięcznych, a $7^1/_2$% od weksli z terminem płatności od sześciu do dziewięciu miesięcy. A zatem minister obniżył stopę procentową o $^1/_2$%, ale tylko na czas trwania jarmarku w Niżnym-Nowogrodzie. — Z zamknięć rachunkowych za rok 1898 okazuje się, że podatek giełdowy w Austryi przyniósł w tym roku ogółem 952.236 złr. Jestto najwyższa suma, jaką dotychczas osiągnięto. W roku 1897 przyniósł ten podatek tylko 387.478 złr. Zważyć jednak należy to, że w listopadzie 1897 został on znacznie podwyższony.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 387·30, węgierskie 392.50, Anglobanki 151·50, Uniony 310·—, Bankvereiny 272·—, Länderbanki 241·—, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 284·50, Elbethale 258·50. Renta papierowa 100·30, srebrna 100·15, austryacka złota 118·30, austr. renta wal. kor. 100·—, węgierska złota 118·25, węgierska renta wal. kor. 96·40, dukat 5·67, 20 frankówka $9·55^1/_2$, marki 11·77, ruble $1·26^3/_4$.

§ **Wiedeń** 19 sierpnia. Pojawił się półroczny bilans zakładu kredytowego (Creditanstalt). Zysk brutto za I półrocze roku 1899 wynosi 4,481.316. Zysk netto 3,041.642.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 19-go sierpnia 1899.

Usposobienie słabsze, rzepak szczególnie obniżył się w cenie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.25 do 8·40, pszenica nowa lub na termina 7·75 do 8·—, żyto gotowe 5·90 do 6·20, żyto nowe lub na termina 5·50 do 5·75, owies obroczny stary 5·80 do 6·—, owies nowy gotowy 4·60 do 5·00, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień nowy 5·75—6·50, rzepak nowy 10·— do 10·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·—, groch do gotowania 6·25 do 9·75, wyka 4·40 do 4·60, bobik 4·40 do 4·70, hreczka 7·25 do 7·50, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 5.40 do 5·60, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 46·—, koniczyna biała 30·— do 35·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 18·— do 18·25, spirytus na termina 16·25 do 17.—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Klepairzu.** Kraków 18 sierpnia.

Z powodu żniw zaofiarowanie nowego zboża jest jeszcze bardzo ograniczone, a zapasy starego są prawie całkiem wyczerpane. Ponieważ młyny zmuszone są kupować na bieżące potrzeby, przeto odbyt jest dotychczas dosyć ułatwiony, a ceny nowego zboża są prawie te same, co starego. W jęczmieniu nie ma prawie żadnych obrotów, gdyż lepsze gatunki nowego jeszcze się nie pojawiają. Owies wogóle słaby napotyka odbyt, a obok starego zaczyna się już pojawiać nowy.

Płacono: pszenicę białą od 8·50—9.—, czerwoną 8.65 do 9.20 złr., żółtą 8.60 do 9.15 złr., żyto 6.60 do 7.25 złr., jęczmień browarny 0.00 do 0·— złr., na krupy 5.35 do 5.60 zł., owies st. 5.50 do 6.10, nowy 5.50 do 5.65 złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 19 sierpnia. Hrabia Gołuchowski udaje się jutro w odwiedziny do sekretarza stanu Bülowa na Semering.

Wiedeń 19 sierpnia. Urodziny cesarskie obchodzono w Wiedniu i we wszystkich prowincyach państwa z wielką uroczystością. Zewsząd nadchodzą wiadomości o nabożeństwach i obchodach na cześć Cesarza

Wiedeń 19 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu w sprawie utworzenia w Krakowie urzędu wymiaru należytości, który rozpocząć ma swą działalność z dniem 1 października.

Wiedeń 19 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę, mocą której właściciele domów w Krakowie mają być zobowiązani połączyć swoje domy z miejskimi wodociągami i mocą której dozwolono gminie miasta Krakowa pobierać należytość za używanie wodociągów.

Petersburg 19 sierpnia. W fabryce, w której wyrabiane bywają medyczne preparata dla wojskowości, wybuchł pożar i wyrządził szkodę na kilka milionów rubli.

Londyn 19 sierpnia. W kopalni węgla pod North nastąpiła eksplozya, skutkiem której 18 górników utraciło życie, 60 znajduje się jeszcze w szybie i tym grozi wielkie niebezpieczeństwo

Nancy 19 sierpnia. Tutejsza sekcya związku „Grand Occident de France" oświadcza, że solidaryzuje się najzupełniej z Guerinem i grozi odwetem na wypadek, gdyby władze użyły przemocy przeciw Guerinowi.

Paryż 19 sierpnia. Zapewniają, że Guerin upiera się energicznie przy swoich żądaniach i nie chce poddać się. Wczoraj o godzinie 10 wieczorem, zaszły tu i ówdzie manifestacye. Policya była zmuszoną wkroczyć i rozpędzić tłum pałaszami.

Oporto 19 sierpnia. Wedle urzędowych sprawozdań było do dnia dzisiejszego 45 wypadków dżumy — 13 z tego zakończyło się śmiercią.

Paryż 19 sierpnia. Policya otrzymała rozkaz odcięcia wodociągów od ulicy Chabrol, przy której znajduje się dom, w którym przebywa Guerin

Rennes 19 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sądu wojennego przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków. Pierwszym z przesłuchanych był major Cunier, który powiedział, że jest przekonany o winie Dreyfusa. Przekonanie to swoje Cunier opiera na bordereau i na zeznaniach kapitana Lebrun-Renaulta, który wyraźnie oświadczył, że Dreyfus się przed nim przyznał do winy. Nadto przemawia za tem orzeczenie znawcy pisma Bertillona, który wyraźnie powiedział, że bordereau zostało napisane przez Dreyfusa.

Dalej Cunier powiedział, że mimo zaprzeczania austryackiego attaché Schneidra, on sądzi, iż list, zaprodukowany przed trybunałem przez jenerała Merciera, obciążający Dreyfusa, a podpisany przez Schneidra, jest listem autentycznym. W dalszych wywodach swoich Cunier czynił Dreyfusowi rozmaite zarzuty, mianowicie, że jako oficer ze sztabu jeneralnego, zbyt gorliwie starał się o pewne wiadomości.

Dreyfus (przerywając świadkowi). To jest stanowczo kłamstwem..

Z kolei, wśród powszechnego zainteresowania przystąpiono do przesłuchania jen. Boisdeffre'a, szefa sztabu jeneralnego.

Przyjechali dnia 19 sierpnia. J. Komornicki z Jarosławic. R. Grocholski z Rożysk. J. Trojan z Komarna. F. Leszczyński z Borków małych. S. Zawistowski z Supranówki. J. Mierzeński z Dubowicy. M. Zakrzewski z Czołhan. M. Marmoroschowa z Karowa J. Engel z Odessy. Hr. O. Stecka z Rosyi. H. Berlitzheimer z Wiednia. J. Janicki z Zaścianki. M. Iłłakowicz z Połomyi. W. Tomżyński z Krasiczyna. J. Modzelewski z Rosyi. St. Prek z Pantałowic. J. Gazda z Kossowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Dnia 9-go sierpnia b. r. zmarła w Rzeszowie w 65 roku życia ś. p. Zofia z Jędrzejowiczów Czermińska, najmłodsza córka Dawida i Rengardy z Nikorowiczów. Odznaczała się niepospolitemi zaletami umysłu i serca, a żywot jej był prawdziwem uosobieniem żarliwej chrześcijanki i Polki, a zawsze wzorowej żony, matki i obywatelki. Zaślubiona Juliuszowi Czermińskiemu, zamieszkała w Glińsku koło Żółkwi; dom Jej stał się ogniskiem życia towarzyskiego całej okolicy. Każdy kto przestąpił gościnne progi domu glińskiego, nie mógł oprzeć się urokowi i miłemu nastrojowi, jaki tam panował. Śp. Zofia sama zajmowała się wychowaniem licznej, drobnej dziatwy, kierowała dużem gospodarstwem, a zawsze znalazła czas na piękne roboty, któremi przyozdabiała kościoły żółkiewskie, a nie było książki, którąby Jej rąk nie przeszła i bystrej nie uległa krytyce. W roku 1863 dom w Glińsku był punktem zbornym dla oddziałów spieszących do Królestwa Polskiego; ileż to ludzi znalazło tam opiekę, pomoc materyalną i moralną podnietę. Niepospolite cnoty śp. Zofii zajaśniały dopiero w całym blasku, gdy po majątkowem niepowodzeniu trzeba było pomyśleć o ustaleniu losu całej rodziny. Z wiarą i otuchą zakrzątnęła się ś. p. Zofia i Najwyższy pobłogosławił Jej zamiarom, gdyż potrafiła dla każdego z dzieci wytworzyć egzystencyę opartą na własnej pracy. Ostatnich lat kilkanaście przemieszkała ś. p. Zofia w Rzeszowie, oddana zawsze dla dzieci, bliższych i dalszych krewnych, licznego grona przyjaciół i znajomych. Zadziwiająca była pogoda Jej umysłu. Zmartwieniom i dolegliwościom przeciwstawiała puklerz nabożności, wiary i rezygnacyi.

Dowodem miłości ludzkiej był nader liczny udział rodziny i znajomych w oddaniu ś. p. Zofii ostatniej posługi, a każdy odchodził od tej trumny z uczuciem szczerego żalu, że utracił drogą osobę. Cześć Jej pamięci, pokój Jej cieniom.

Lwów 19 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283·50 do 286·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375.— do 382·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a —· — do —· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 198·00 do 200·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.00 do 110·70 4 i pół proc. los w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·20 do 96·90. Banku kraj 4 i pół proc. los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·30 do 98·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do 97·70, 4 proc. los w 56 lat 94·80 do 95·50.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 96.70 do 97·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·70 do 94·40.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 126·70 do 127.70. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·20.

Wiedeń 19 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 13·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 20—21·

Berlin 19 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·85. Spirytus $43·^1/_2$.

Paryż 19 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·07. Mąki 42·90.

Frankfurt 19 siernia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 242·50; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 194·80; laura 000·00.

Wiedeń 19 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·54—8·55, na wiosnę 8·79—8·82; żyto na jesień 7·00—7·01, na wiosnę 7·24—7·25; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·00—5·01; na maj-czerwiec 1900 r. 5·06—5·07; owies na jesień 5·56—5·57, na wiosnę 5·82—5·83; rzepak na wrzesień-październik 12·10—12·20, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 00—00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 19 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·46—8·47; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.71—8·72; żyto na październik 6·69—6·71; owies na październik 5·24—5.26; kukurudza na sierpień 4·69—7·71, na maj r. 1900 4·78—4·79; rzepak na sierpień 12·10—12·15. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika.